

Z teatru

Drzewo i trwanie

ZADZIWIAJĄCE, jak motyw i sytuacje, zdawałoby się w literaturze wyeksploatowane, powracają, w nowych formach, wzbogaconych i wykorzystanych przez autorów, którzy skłaniają nas do zatrzymania się przy nowym kształcie-symbolu, zakorzenionym głęboko w naszym kręgu kulturowym.

Drzewo było zawsze symbolem mocno wrażliwym korzeniami w świat kultury. Fascynuje nas tajemnica potężnego drzewa, głęboko wnikać w ziemię, związane z tym, co trwałe i sięgające koroną w przestworza, kojarzące się z nieskończonością. Wielokrotnie w dzieciństwie, wdzieraliśmy się na zawrotną, jak się zdawało nam wówczas, wysokość i kołysząc się w gałęziach odczuwaliśmy radość lotu, szybaliśmy wraz z obłokami w przestrzeni. Ale pień drzewa wiązał nas z tym, co bliskie i pewne. Można było w każdej chwili zsunąć się po tym pniu i pobiec do matki, schronić się przed pamięcią niespodziewanego zachłystnięcia nieskończonością.

Do prostoty, a zarazem bogactwa symboliki starego drzewa, nawiązuje Wiesław Myśliwski w utworze pod takim właśnie tytułem^{*)}, wystawionym przez Kazimierza Dejmka na scenie Teatru Polskiego w Warszawie. W swojej balladzie przedstawił historię starego chłopca — Marcina Dudy, który w prosty sposób postanowił uratować przed ścięciem stare drzewo oceniające jego chałupę. Duda wdrapał się na potężny konar, założył sobie stryczek na szyję i terroryzował budowniczych drogi groźbą swojej śmierci.

Drzewo przed domem Dudy jest realnością. Osia, akcentem pionowym, wokół którego powoli obraca się horyzont czasu. W centrum — drzewo ze starym człowiekiem — wokół przeszłość wymieszana z teraźniejszością. Ludzi żywi i zmarli w bezpośrednim, naturalnym kontakcie, i wreszcie my, widzowie, niby tylko obserwatorzy, a przecież powiązani swoją świadomością, swoimi życiorysami, pamięcią naszych zmarłych z losem scenicznych postaci.

Wiesław Myśliwski, jak wyznaje w programie, poszedł za głosem literatury czy też pisarskiego sumienia i nie licząc się z wymogami sceny, napisał utwór na 250 stron, a więc tekst przekraczający

siedmiodziesiąt wymiar spektaklu. Kazimierz Dejmek podjął się inscenizacji „Drzewa”, uzyskując zgodę i zaufanie autora. Musiało powstać z tego mariażu dzieło osobliwe — teatralne, ale przecież nie zubożające swojej literackości, nie wyrzekające się balladowej epickości. Do utrzymania uwagi widza na tych, jakby spowolnionych rytmach przedstawienia, przyczyniła się wydatnie scenografia Jana Polewki z drzewem, jako głównym akcentem, który konkretność swojej potężnej sylwetki wiąże z wielofunkcyjnością symbolu. Znaczącą też rolę spełnia muzyka Zbigniewa Karneckiego, nie tylko służąca wywoływaniu i nasilaniu nastrojów, lecz także otwierająca wrażliwość widza na nowe przeszerzenie znaczeń.

W aktorstwie tego przedstawienia godzono na ogół szczęśliwie dwa sprzeczne założenia. Zanurzenie bohaterów w spowolnionym przepływie scenicznego czasu oraz taką kompozycję epizodów z wiodącymi jej postaciami, by ten spowolniony, refleksyjny nurt — nie przyciemnił uwagi widza.

Ryszard Machowski i Maciej Maciejewski, grając w różnych przedstawieniach postać Dudy, nie gubili związków bohatera z tym, co się dzieje wokół drzewa, choć narzucił mu pewien dystans wobec zdarzeń i ludzi. Ten dystans, tak jak i cała akcja, ulega specyficznemu pulsowaniu w zależności od związków emocjonalnych bohatera z ludźmi żywymi i zmarłymi.

Ryszard Machowski jakby stosował swoją wyrazistość, zazwyczaj bardzo ekspansywnego, dynamicznego potraktowania swoich bohaterów. Jeszcze bardziej odszedł od przypisywania tej postaci cech agresywności, choć nie uporu — Maciej Maciejewski. Natomiast sugestywność swojego autorstwa uwydatnił Ryszard Machowski, przywołując (również na przemian z Maciejem Maciejewskim), postać Kołodzieja.

Do bohaterów, którzy niezależnie od tego, czy grają w tym przedstawieniu ludzi żywych czy przychodzących z zaświatów, utrzymali spokojny dystans wobec zdarzeń — Mieczysław Vojt (Hrabia) i Hanna Stankówna (Hrabina). Zdzisław Mroźewski w roli Sebastiana uwydatnił cechy charakterystyczne, może największej świadczącej o wielkości sztuki tego artysty: wytworność, występująca niezależnie od tego, czy gra arystokratę, intelektualni-

stę czy chłopca, połączona jest z ogromnym, dalekim od sentymentalnych zabarwień ciepłem, jakiego udziela swoim postaciom.

Wyrazistość postaci, szczególnie epizodycznych, sprzyja zdynamizowaniu powolnie płynącej akcji. Milicjant Bogdana Baera nie jest taką epizodyczną postacią. Milicjant jest niezmiernie aktywny w tym małym-wielkim światku Dudy, agresywny w swoim aktorstwie, jakby przeniesiony z innej sztuki wraz ze Szpiclem (Jan Tesarz), tworzy duet dwubarwny: tragiczny i śmieszny. Bo Szpicel od dawna nie żyje i powraca na ten świat, by pełnić posługi wobec nowej władzy, jednocześnie rozwiązując największą kłeszkę, jaką poniósł — obojętność niedoszłych ofiar.

Myśliwski nie ucieka od schematów, jeśli trafnie wyraża złożoność rzeczywistości. Podkreśla jednak związki między postaciami, ustawiając je w grupy i pary. Milicjant nie egzystowałby bez Szpicla. Aktywność Dudy musi wywołać z zaświatów zmarłą przed laty Zonę (Renate Peckul), wiejska orkiestra, rozszarpana przez minę, kroczy za uciekającymi przed nią dźwiękami własnych instrumentów. Dramat samotnych odgrywa się niezależnie od tego, po jakiej stronie rzeczywistości się znajdują.

Nikt i nic w tej sztuce nie jest wieczne. Koło czasu toczy się poza horyzont, lecz i drzewo nie jest wieczne, a nieśmiertelność zmarłych staje się problematyczna. Wraz z Dudą i drzewem, osypującym się z symboli, bohaterowie zapadają się w nieodwracalny sen śmierci. A może to tylko letarg przed powtórnym wejściem w wieczność?

„Drzewo” — dzieło swoiste, bowiem żyjące swoim życiem na scenie i swoim życiem literackim — okazało się mocnym akcentem nadziei w polskim teatrze i polskiej literaturze.

Wiesław Myśliwski otrzymał w br. Nagrodę Państwową II stopnia za powieść pt.: „Kamień na kamieniu”.

JÓZEF SZCZAWIŃSKI

^{*)} Teatr Polski w Warszawie. Wiesław Myśliwski: „Drzewo”. Reżyseria Kazimierz Dejmek, scenografia Jan Polewka, muzyka Zbigniew Karnecki.